Nr. 122. Lwów, Niedziela 3. Maja 1891. Rok IX.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie nie wyłączając Niedziel i Świąt o godzinie 8. rano.

Właściciele: Rewakowicz Henryk i Spółka.

W stuletnią rocznicę Trzeciego Maja.

Paść może naród wielki,
Zniszczeć tylko nikczemny. *Staszic.*

Nie rozpłakiwać nam się w jęk żałosny
I w beznadziejnym bolu nie giąć czoła,
Bo oto promień życiodajnej wiosny
Lśni się do koła;
Bo oto śmierci zuchwała potęga,
Co do najskrytszych głębi wnętrza sięga
I niszczy bytu szlachetne zarody,
Złamana zgoła!
A nad jej grobem, cne zwiastując gody,
Różany świt majowy promienieje młody!

I pęka drzewo, które dotąd w zimy
Lodowych ramion spoczywało splocie:
Wonią tchną brzozy i dębów olbrzymy
W słonecznem złocie!
Najlichsza trawa z uśmiechem serdecznym
Wygłasza prawdę, że żywot jest wiecznym,
Chociaż swym formom posłanie rozściela
W ponurej grocie,
Z mgieł zbudowanej, bez tego wesela,
Co zdrojem jasnych blasków z górnych nieb wystrzela.

Nie rozpłakiwać nam się w jęk i duszy,
Ze świeżych liści, jak ów kwiat, odartéj,
Nie gubić w zmroku jesiennych katuszy!
Tak! choćby czarty,
Gońce przemocy i cnoty potwarce,
Piekielne swoje wyprawiały harce,
Zwąc to zasługą, co się zowie zbrodnią,
I nasz uparty
Grzbiet swego jarzma przygniatając kłodnią,
Rozpalmy się nadziei płomienną pochodnią!

Bo jušci-ć w wiecznym grobie nie utonie
To, co, padając, wskazało przed swiatem,
Że szlachetności kryje posiew w łonie,
W boleść bogatem!
Że stojąc w duchów zgrzytających tłumie,
Nowego życia melodję rozumie
I w takt jej serca nastraja narzędzie;
Ze krwi szkarłatem
W podniosłych dążeń rozhukanym pędzie
Nie plami rąk swych, boże zwiastując orędzie...

Że na swych ustaw rozwianym sztandarze,
Wzniósłszy go w górę śród błękitów maja,
Podniosło wolność, co się w ślubnej parze
Z braterstwem spaja;
Dwa hasła czyste, dwie wielkie kolumny,
Na których szczęścia wzbija gmach się dumny!
Poręka ciszy, co szeptem miłości
Wrogi rozbraja
I dla zmęczonych trudem wieków kości
Przybytek wypoczynku stawia i radości...

Dzieci szermierzy, co legli w mogile,
Porosłej kwiatem dziękczynej pamięci!
Niechaj nam w sercach w wzrastającej sile
Czyn się ich święci!
Nie bądźmy nigdy, jako ci najemni,
Gnuśni heloci, niedolą nikczemni,
I nie pracujmy na wolności łanie
Pełni niechęci!
Lecz zapatrzeni w jutrzejsze świtanie,
Zbratani, przyspieszajmy plonne żniwobranie.

Nie rozpłakiwać nam się w jęk żałosny
I w beznadziejnym bolu nie giąć czoła,
Bo oto promień życiodajnej wiosny
Lśni się do koła;
Bo oto śmierci zuchwała potęga,
Co do najskrytszych głębi wnętrza sięga
I niszczy bytu szlachetne zarody,
Złamana zgoła!
A nad jej grobem, cne zwiastując gody,
Różany świat majowy promienieje młody!

Jan Kasprowicz.

Przejawy myśli rewolucyjnej w Polsce
w czasie Konstytucji Trzeciego Maja.

Napisał
Henryk Biegeleisen.

Do sprawiedliwego rozłożenia świateł i cieni w obrazie odradzającej się z wiekowego snu Rzeczypospolitej należy przedewszystkiem, obok krytycznego poznania warunków jej bytowania, porównanie jej z współczesnym ruchem za granicą, bez czego będziemy tylko wynosić pod niebiosa albo bezwzględnie potępiać akt tej doniosłości, jakim jest testament na śmierć skazanej.. Powstanie konstytucji 3. maja przypada, jak wiadomo, na czasy wybuchu wielkiej rewolucji francuskiej. Nowa myśl wieku, oddawna już nurtująca w łonie społeczeństwa francuskiego, przebiegała jakby iskrą elektryczną całą Europę, wstrząsając dotychczasowymi podstawami starej, rozpadającej się budowy społecznej. Złamanie absolutyzmu, zniesienie przywilejów szlachty, wprowadzenie w czyn zasad równości i wolności, oto były główne hasła prądu tego, który jak burza przelatywał nad głowami narodów i porywał za sobą chętnych i opornych. Przewrotowym dążeniom tego prądu nie ostała się i Polska u schyłku zeszłego wieku. Powszechnie odczuwano u nas potrzebę zasycenia nadwątlonego wskutek silnego upływu krwi organizmu, świeżymi sokami. Kiedy więc na spragnioną glebę ojczystą padły ziarna nowego kierunku, nie minęło wiele czasu a zaczęły kiełkować. Rozbudzony podówczas w Polsce ruch życia społecznego, płynący szerokim korytem, da się zogniskować do walki dwóch krzyżujących się prądów.

„Reformatorowie“, dążąc po smutnych doświadczeniach swawoli szlacheckiej do wzmocnienia rządu i rozszerzenia praw obywatelstwa, zacieśnionych przez jedną kastę, ścierali się z przedstawicielami staroszlacheckiej Polski, broniącymi jak oka w głowie swych wolności. Oba obozy wytaczały na plac boju działa z arsenału rewolucyjnego, pierwsi domagając się uprawnienia klas upośledzonych, co też w czyn wcieliła konstytucja 3. maja w zakresie mieszczaństwa; drudzy krusząc kopię w imię „świętej wolności na pohybel despotyzmowi“. Istniała atoli inna grupa, złożona zrazu z bardzo nielicznych jednostek, ślepych wielbicieli rewolucji i zapaleńców politycznych. Ci widząc, że stronnictwo patrjotyczne, wyznające w zasadzie idee postępowe w swoich reformach jednak, skutek przystosowywania się do potrzeb i warunków czasu, pozostawało z początku daleko poza dążeniami rewolucjonistów, stanęli przeciw nim do walki, wywieszając o wiele radykalniejszy program. Ludzie ci, nie wahający się apoteozować krwawych gwałtów rewolucji francuskiej i namawiać nawet kraj (o zgrozo!) aby szedł za przykładem Francji, uderzając przedewszystkiem z całą namiętnością na władzę i dziedziczność tronu, pozycje bronione przez twórców konstytucji, schodzili się z partją staroszlachecką. Mimo całą przepaść, jaka rozdzielała tych wyznawców komunizmu od zelantów wybujałego indywidualizmu szlacheckiego mieli oni jeden punkt styczny: wiązała ich pospołu miłość wolności.

Rewolucja francuska wywierała przeważny wpływ na obrady sejmu czteroletniego, a w uprawnieniu mieszczan przez konstytucję 3. maja odegrała rolę bodźca moralnego. Na kartach dzieł Staszyca odnajdziesz obronę własności kolektywnej. Uczucia socjalistyczne, pragnienia równości i szczęścia powszechnego przenikały i A. W. Rzewuskiego, czemu dał niekłamany wyraz w swych pismach współczesnych. Z wielkiej kuźnicy Kołłątaja (przezwanego Katyliną, a później Robespierem polskim itd.) wychodziły gromy na przedajną kastę szlachecką, skute ręką jej wulkana (ks. Jezierskiego), które jak wyładowująca się elektryczność oczyszczała zgniłą atmosferę. W ówczesnych pismach perjodycznych podnoszono antagonizm klasowy i zżymano się, że „jeden jakiś wysoce urodzony nikczemnik żyje z pracy i przemysłu innych jakich stu ludzi“. „Duch demokratyzmu francuskiego — pisze w swej deklaracji Fryderyk Wilhelm — i maksymy tej okropnej sekty zaczynają się w Polsce zakorzeniać tak dalece, że obroty wysłańców Jakobinów silne znajdują tu wsparcie i wiele już rewolucyjnych klubów otwarcie ze zdań swoich czynią wyznanie.“

„Wielkopolska najszczególniej jest tym niebezpiecznym zarażona jadem.“ Były w istocie w stolicy tajemne zebrania ekscentrycznych opinij patrjotów — powiada autor wspomnień z roku 1788 po 1792 — i rozprawiano tam o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzucenia nawet wyrazu stan ze słownika, a nadania wszystkim bez wyjątku na ziemi naszej żyjącym praw obywateli. Wreszcie zaledwo nie wszelkie różnobarwne utopje rewolucjonistów francuskich rozbierane tam były. Sama nawet konstytucja 3. maja i inne ustawy z nią łącznie przez sejm uchwalone uważano jako wyniki *tymczasowe, przygotowujące tylko umysły do lepszej doli dla całej społeczności.* Mimo przeciwne głosy, jakie się odzywały od dawna o konstytucji 3. maja trudno zaprzeczyć, że otworzyła ona wrota rewolucji. Jeżeli się uwzględni istotę rewolucji tj. przewrot w organizacji polityczno społecznej, to słusznie można ją do pewnego stopnia nazwać rewolucyjną, uczyniła bowiem przełom w anarchicznych rządach szlacheckich i rozszerzyła prawo o bywatelskie na mieszczaństwo, ale nawet zwracając uwagę na stronę formalną rewolucji tj. na gwałtowność środków, to i pod tym względem zaznacza konstytucja 3. maja nową dobę. Od niej bowiem wzmagała się w Polsce z niebywałą siłą pochopność do środków radykalnych, bezwzględnych. Po jej przeprowadzeniu wielbiciele rewolucji francuskiej (tak nazywano klub przyjaciół konstytucji 3. maja) coraz bardziej tracili wiarę w skuteczność łagodnej rewolucji, którą zalecali na początku sejmu 4 letniego, a kiedy w połowie kwietnia 1792 r. wniesiono w sejmie ustawę gotowości do obrony, czerwony sztandar przeraził wszystkie mocarstwa. Ogłoszenie konstytucji majowej uczyniło z Polski takież ognisko propagandy rewolucyjnej dla wschodniej Europy, jakiem była Francja dla zachodniej. Pokutujący duch rewolucji wzmagał się odtąd z dniem każdym, budząc coraz większe obawy. „Lękam się co moment gwałtownego wybuchu, który może pociągnąć za sobą stanowczą katastrofę“ — pisał Gardinei w swoim raporcie z dnia 14. listopada. I nie omylił się. J. Sułkowski, który pracę swoją, opisującą kampanję 1792 r. poświęcił „przedewszystkiem niszczycielom tyranji, walecznym Francuzom“, wyraża wprost przekonanie, że „Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności.“ Na gwałt bijący dzwon rewolucji powoływał i Polaków do krwawych czynów w jej do różnych . . . . . . wyrokach. Do tajnego wykonawczego dyrektorjum, które burzyć miało trony, należał znany agitator, Łazowski, fanatycznie oddany sprawie republikańskiej, czynny w mordach wrześniowych, za co go H. Taine w swej stronniczej historji rewolucji nazwał „jednym z najbardziej rozwydrzonych sankiulotów“. A krew wylana w ulicach Paryża nie zbawiłaby była Francji, gdyby jej nie ocalił geniusz wojenny Dumousiera swym zuchwałym planem, którego znów jednym z najdzielniejszych wykonawców był jenerał Józef Miączyński. Kiedy rewolucja francuska z trudnością opierała się silom koalicji, oswobadza ją pełne sławy powstanie Kościuszkowskie.

Zwyciężeni Polacy zaciągali się do szeregów armji sankiulotów i pomagali im burzyć feudalną Europę (Ustęp z listu podpisanego przez Marxa i Engelesa, Lafargua i Lessuera przytoczony przez Limanowskiego w broszurce Patrjotyzm i socjalizm). Grupka rewolucjonistów polskich, o której „szczęściem (a może nieszczęściem?!) pisano, że zbyt szczupła, aby wywierać w pływ na sprawy sejmowe“, a która z każdym dniem wzrastała w siłę i liczbę zaczęła ściślejsze nawiązywać stosunki z rządem francuskim. Korzyści ze związku tego dla Polski miały wypływać głównie z tego, że pochłonęłyby ją stanowczo na drogę rewolucji, natomiast Francja otrzymałaby od niej pomoc krępującą czynność głównych jej wrogów, Austrji i Prus. Niestety nasze opętane siły narodowe nie dały dojrzeć temu stosunkowi. Sprzymierzeni z Moskwą Targowiczanie, korzystając z wypadków paryskich w dniu 10. sierpnia 1792 odwołali posła Oraczewskiego z Francji, a posłowi francuskiemu Descorches kazali z Polski wyjechać. Ze zwycięskim jednak pochodem oręża francuskiego rosły nadzieje Polaków, a gdy uchwałą konwencji z 19. list. 1792 ogłoszono pomoc każdemu narodowi walczącemu o wolność, zaczęły nawet najbardziej umiarkowane żywioły oglądać się na rewolucją. Kościuszko i Mostowski prowadzili już układy z Dumourierem i ze stronnictwem Żyrondy. Minister Lebrun obiecywał pomoc pieniężną i zniewolenie Turcji do wojny z Rosją. Bars, przyjaciel Kołłątaja, zamieszkał stale w Paryżu jako pełnomocnik patrjotów polskich. Nadzieja na rewolucję francuską była ogromną, a krążące wówczas myśli i uczucia wypowiedział głośno W. Turski w słynnej mowie w konwencji narodowej w Paryżu dnia 30. grudnia 1792 r. o której tak pisze sam „awanturnik rewolucyjny“ (Przytaczam ten autograf bibl. Ossolin. l. 500 K. 95 po raz pierwszy w druku).

„Z Paryża dnia 15. stycznia roku 2. Rzpltej Francuskiej. Wojciech Turski do wszystkich Polski mieszkańców:

Bracia i współobywatele!

Kiedy mała liczba, nieprzyjacielską podporą możnych arystokratów polskich z wzgardą całego narodu zrobiwszy składkę między sobą, składkę z wziętości, złota, dumy i sromoty, na obalinach powszechnej wolności budują gmach tyranii, kazała mi koniecznie obywatelska cnota poświęcić się na ciężkie trudy wydarcia z przepaści nieszczęśliwej ojczyzny. Skoro z woli Waszej wziąłem na siebie ten obowiązek, już mi się niegodziło pamiętać o sobie i wnet zapał patrjotyzmu przez niebezpieczne przeprawy za przewodnictwem Boga narodów zaniósł mię do tego kraju, gdzie z równością panuje wolność i gdzie miłość ojczyzny nie tylko partykularnych tyranów szeroki łamie kredyt, ale despotów świata ogromne wali potęgi. Bracia! tu jest miejsce Polskiego zbawienia!

Na odgłos świętych pobudek przybycia mego z wyciągnionymi rękami i z poklaskiem wszędzie przyjęty, w świątyni wolności najpierwszego w świecie ludu stanąwszy przed obliczem zgromadzonych pracodawców w głosie słuchanym z największymi względami usprawiedliwiłem naród mój, przemocą i zdradami zwyciężony i obcym władcom oddany. Zaniosłem imieniem całego narodu solenną protestacją przeciw spiskowi targowickiemu pod opieką i bronią moskiewską utworzonemu. Wezwałem dla Was z godnością wolnego Polaka i zastępcy Waszego najwyższą władzę tutejszą ku przyjaźni, litości i pomocy“.

Mowę tę Alberta Sarmaty (Turskiego) mianą w Zgromadzeniu narodowem w Paryżu dnia 30. grudnia 1792 r przytaczam w główniejszych wyjątkach według dwóch współczesnych rękopisów bibl. Ossolińskich l. 451 k. 222 i l. 551 k. 38.

„Uniesiony przykładem cnót waszych obywatelskich, sławą oręża waszego, nienawiścia przeciw tyranom, nim pójdę zaciągnąć się pod chorągiew wolności, aby służyć majestatowi ludu, przyjmcie hołd wdzięczności, który wam niosę imieniem współobywatelów moich za zajęcie się, jakie minister Wasz (Marie Descorches) odjeżdżając w nieszczęśliwych okolicznościach naszych dla nas okazał. Jako obywatel narodu, przez obcych uciśnionego za to tylko, że się odważył zbyt ściśnione granice wolności rozszerzyć, szukam zbawienia ojczyzny mej na tej ziemi, gdzie człowiek przywrócony do swej istotnej godności bardziej się lituje nad nieszczęściem bliźniego i nie zdoła patrzeć na jego ucisk bez szlachetnego uczucia usunięcia go. Usiłowania moje godne są republikańskiego umysłu, który pod ciężarem nieszczęścia ulegać nie powinien. Wskróś przejęty nieszczęściem narodu mego, niegdyś wolnego, na jego ratunek pomocy Rzeczypospolitej francuskiej wzywam. Naród polski z dziesięciu miljonów ludzi złożony — ten moim jest panem. Ogólny interes mojej ojczyzny, jęki uciśnionych, spodlonych i wyniszczonych współobywateli moich, te są punkta instrukcji mojej, miłość ojczyzny i wolności, zaufanie współobywateli moich oto powody mego poselstwa godnego zaiste człowieka wolnego, godnego was, reprezentanci. Francuzi, zasłużyliście być sędziami i obrońcami narodów, kiedy w jednym momencie przez szybkie postępy i powodzenia wspaniałej waszej rewolucji przywracacie rodzajowi ludzkiemu to wszystko, co mu wieki barbarzyństwa wydarły. Przeznaczani na to, abyście wolność po całej ziemi rozniedli i zastarzałe odmienili opinie, pokazaliście światu, że w rozprawie z ludem, który chce i umie być wolnym, rycerze despotyzmu są niedołężnymi samochwalcami, śmiechu godnemi istotami, a wkrótce się dowiedzą, że są winnemi. Przed zacnem tem zgromadzeniem za sprawą mej ojczyzny mówiąc, już je widzę na jej korzyść zmienione. Nieodmówicie nam Waszej pomocy, bo wy wolnymi jesteście a my za tą samą wzdychamy wolnością. Skruszycie jarzmo mego narodu skoro pomoc wasza nas wesprze“.

Tu następuje cięta charakterystyka podłych intryg i ucisku carowej Katarzyny. „Gnębi ona nas i niszczy, lecz za co? Oto, że za waszym przykładem uznaliśmy prawo człowieka, żeśmy jej śmiało względem nas wyrządzane okrucieństwa i niesprawiedliwości wyrzucali. Naród mój jest nieszczęśliwy, ale ja mam sobie za chlubę być ziemi polskiej obywatelem. Wyciągając ręce za powszechnym rodzaju ludzkiego dobrem, chcąc z pod obcej przemocy uwolnić ojczyznę, Polacy mieli wtenczas ręce związane. Pogromcy tyranów, prawodawcy świata, zemścijcie się za nas, zemścijcie się za siebie samych, bo mamy wspólny interes, wzywam waszej przyjaźni w imię tego narodu, który przez wrodzoną nienawiść przeciw despotom, zrzekając się tak łatwo wszystkich poniżających człowieka przesądów, jest dzisiaj do odrodzenia się najdojrzalszym ze wszystkich narodów. Pierwszy narodzie na świecie, Francuzi, i my jesteśmy waszymi uczniami, promienienie światła waszego uderzyły o serca Polaków i wśród ucisku one zagrzewają. Mimo obecności stutysięcy barbarzyńców, którzy się po kraju naszym rozlali, ołtarz wolności, w sercach naszych zbudowany, nie został bynajmniej obalony, zachwiał się tylko i na chwilę, Francuzi, wspierajcie ten ołtarz, którego Wy dzisiaj pierwszymi kapłanami jesteście. Naród mój

niczem nie zasłużył na obojętność Waszą, stał się on ofiarą zaufania alianta pruskiego.

Tu następuje charakterystyka obłudy króla pruskiego Fryderyka.

„Jesteśmy środkowym punktem koła despotycznego, którem nas zazdrośni otaczają sąsiedzi, ten jest nieszczęśliwy pomiar siły naszej względem siły nieprzyjaciół naszych, okoliczność ta, na którą nie mieli względu autorowie szkalujący naród, usprawiedliwić nas powinna nie tylko ze wszystkich politycznych błędów, ale nawet z naszych słabości. Współobywatele moi z czysto patrjotycznych względów złączyli się na chwilę z mocarstwem nieprzyjacielskim, widząc ojczyznę zdradzoną starali się stępić miecz obosieczny despotyzmu i ratować kraj od ruiny grożącej nam ze strony hordy rozbójników carowej, dobroczynną nazwanej. Czyż godzi się w obec tego obwiniać mój naród o połowiczność, obojętność? Wszak bywają choroby gdzie trucizna staje się lekarstwem. Prawodawcy wasi nauczyli naród jak mają o całości człowieka myśleć, jak mają znać siebie samych. Wojownicy wasi wszystkich tyranów zatrwożyli, posługacze królów na widok waszych sztandarów pierzchają. Żeby całe narody wybawić, dosyć jest dla was puścić się w drogę. Odległość miejsca nie powinna was wstrzymać od przedsięwzięcia. Wszak Rzymianie odleglejszych jeszcze sięgali krajów, wy zaś naturę waszej polityki pobudkami waszych wypraw i rodzajem waszego światła daleko przechodzicie Rzymian".

Na tę mowę Turskiego słuchaną z wielkiem zajęciem przez całe zgromadzenie nieprzeliczonego i przychylnego gminu, dał mu Treillard, prezydent konwencji narodowej, następującą odpowiedź:

„Waleczny i wspaniały Sarmato! Losem ślepym urodziłeś się w rzędzie przyjaciół despotów, najpierwszy jednak ogłosiłeś prawidła wolności i równości w ciągu sejmu rewolucyjnego polskiego. Były więc głęboko wyryte w duszy twojej te uczucia, których przytłumić nie mogły ani wady wychowania, ani siła przesądów, ani psujące powaby fortuny. Nie będę chwalił ciebie z tego, coś uczynił, w jednem tylko sercu swojem, godną siebie nagrodę znajduje republikanin, ale powiem tobie: przyszedł dzień . . . .; *oczy twoje ujrzą ojczyznę twoją niepodległą i wolną*. Powiedz współobywatelom twoim, że niedaleka jest chwila, gdzie dwie rzeczypospolite polska i francuska, złamawszy wszystkie samowładców narzędzia będą bohaterskimi skojarzone związkami, używać w pokoju wszystkich korzyści równości i wolności."

Po tej mowie prezydenta wniósł Barbaroux, żałujący, że przez kampanię francuską, Polska tyle ucierpiała aby „wniesienie obywatela polskiego było poparte" co też uchwalono. Podając mowę prezydenta, dodaje Turski od siebie następujące słowa w wymienionym liście do Polaków:

„Macie tedy współobywatele moi podporcze ramię, odległe wprawdzie, ale daleko sięgające, macie publiczny i wielki zadatek przyjaźni nie tej potencji, która z polityki swojej jest nam nieprzyjazną, ale wolnego ludu, ani ziemi, ani podległości naszej niepotrzebującego. Uniwersały targowickie uwolniły nas od podatków na siłę narodową, a stotysięcy obcego wojska z hańbą karmić musicie. Bracia jesteście w jarzmie a tyrani wasi naigrawają się z Was".

Tu się urywa list Turskiego a podobny koniec miały całe jego „negocjacje" z Robespierrem, Muratem, Saint-Justem i innemi wybitnemi osobistościami rewolucji.

Na sfery rządowe sprawiło to wystąpienie bardzo przykre wrażenie, co dobrze świadczy o śmiałym kroku Turskiego. Król Stanisław August pisze do swego posła Bukatego, że „płoche i nieprzystojne kroki Turskiego wiele nam tu sprawują nowych przykrości." Siewers oburza się na to „fałszywe wyznawanie przez emigrantów polskich *szkaradnych prawideł* (wolności i równości) przed zgromadzeniem narodowem" a herszty Targowicy wytykają mu ze złości „niespłacone długi". Głosy te oburzenia przytaczają autorowie dzieła o ustanowieniu i upadku konstytucji (Lwów, księgarnia polska, Biblioteka Mrówki str. 410 i nast.)

„Natomiast miał otrzymać mowca od prezydenta zgromadzenia narodowego pocałowanie braterskie co oznaczało u nas najwyższy zaszczyt. Nadzieje jednak jakie pokładano we Francji zawiodły. Twórca konstytucji 3. maja, który nachylił się był teraz zupełnie ku rewolucji francuskiej okazał i w tej sprawie, właściwą umysłowi swemu trzeźwość. „Prużne gadaniny pisał do Bursy 6. grudnia 1793 — lekkomyślny, przemijający zapał i oglądanie się na kogoś trzeciego na nic się nie zdadzą. *Oglądać się nie można tylko na siebie samych.* Okoliczności nie opuszczać, gdy się okaże.." Tymczasem płomień rewulucyjny w Polsce ze wszech stron tłumiony szukał innego łożyska i wybuchnął niebawem w powstaniu Kościuszkowem."

Odsyłając czytelników po bliższe z tego okresu wiadomości do znakomitego działa B. Limanowskiego Historja ruchu społecznego 18 i 19 stulecia Lwów 1889 — 90 2 tomy ograniczę się tu do obowiązku zrehabilitowania postaci jednego z pierwszych rewulucjonistów polskich skoszlawionego w zwierciedle tendencji S. U. Niemcewicza (Pamiętniki z czasów moich Paryż 1848 str. 139 — 141) i R. Pilata (Literatura polityczna sejmu 4-letniego w Przeglądzie polskiem Kraków 1872 tom I. str. 33 — 35).

Typ to szlachcica polskiego z epoki rewolucji. Otwarty aż do grubiaństwa w mowie, prędki aż do porywczości, w czynach występuje zawsze śmiało bez względnie w obronie swych zasad, łącząc odwagę z nieokiełzaną dumą i próżnością. Cnoty te i grzechy przerzuciły go na przeciwną stronę obozu, one włożyły mu do ręki obosieczną broń oskarzyciela, one wreszcie duszę jego powietrzem oddychającą, wyparły z obkrojonej i zaprzedanej ojczyzny na szeroki świat tam, gdzie ważyły się losy ludzkości całej a wolność i równość i braterstwo miały swoje świątynie w sercach milionów. Stąd gdy po zmiennych życia kolejach, rozjątrzony, że płocho przez niego zaczęte dzieło chybiło, powrócił na ziemię ojczystą, nie znalazł już na niej wolnego kącika dla siebie. „Z nadskakiwacza i zausznika ks. Michała Poniatowskiego, który mu nawet „szambelaństwo z pensją" wyrobił u swego brata, króla St. Augusta stał się niebawem być może dlatego, że go zawiodły nadzieje szybkiej i świetnej karjery ale prawdopodobniej, że się sprzeciwiało jego hardej naturze dworowanie w przedpokojach królewskich — zapalonym obrońcą naj przód wolności szlacheckiej (elekcji królów, liberum veto itp.) a potem gdy go owiało wiosenne tchnienie z Francji, wielbicielem wolności powszechnej. Pierwszym czynem, którym ubogi i nieznany tłómacz „Fedry" Rasyna zdobył sobie ostrogi na arenie publicznej było śmiałe a stanowcze oskarzenie ks. Adama Poniatowskiego, wielkiego marszałka sejmu podpisującego pierwszy rozbiór Polski. Wprawdzie obudzone sumienie publiczne potępiało shańbionym służalcem Moskwy, on przecież przemożne wpływy rodziny magnata, mogły dosięgnąć „delatora". Dla człowieka młodego i ambitnego jakim był Turski otwierało się pole do zdobycia sobie imienia. Rwał się więc do tej obywatelskiej czynności, uważając za „najwyższe szczęście" za „nieśmiertelną chlubę", gdy jako oskarzyciel publiczny wystąpił dnia 19. sierpnia 1789 z mową do sędziów sejmowych. Na sam odgłos sprawy, zadrżał niejeden dostojnik, który zamaczał palce w tej brudnej sprawie i puszczono na niego z łańcucha całe psów sfory, on jednak nieustraszony piorunami prawdy w proch obracał nietylko oskarzonego zdrajcę ojczyzny, ale uderzył na cały system nierządu szlacheckiego. A cały sąd sejmowy, cała publiczność przyjęła te gorzkie prawdy jak człowiek ranami okryty, przyjmuje na swoje uzdrowienie bolesne cięcia z ręki lekarza, bo mu to obiecuje uleczenie. Nie obwijając słów w bawełnę, powiedział nawet w twarz stanom sejmującym, że są przedajni i jak ów zdrajca, powinni tu siedzieć na ławie oskarzonych. (Mowa ur. Wojciecha Turskiego na sądach sejmowych dnia 7. grudnia 1789 r.) Zdanie Niemcewicza o mowie Turskiego jakoby była „ckliwą, bez związku i tęgości banialuką" nie zgadza się z prawdą a wprost oburzającą jest potwarz jakoby żądał 1000 czerw. zł. „za fatygę". Turski zrzekł się najwyraźniej zapłaty za tę czynność: „Jak publicznie — powiada— bo w oczach zgromadzonych stanów podjąłem się oskarzenia, tak publicznie i uroczyście oświadczam, iż nie chcę, nie szukam i wyrzekam się przywiązanych do niego zysków. Szacunek dobrych, złych nienawiść, to są zyski których gorąco pragnę, a te mię minąć nie mogą." Za szlachetne to wystąpienie zjednał sobie Turski poklask prowincji a nawet pochwałę przeciwników, którzy zwalczając ostro jego „teorje destrukcyjne" przyznawali mu otwartość i sprawiedliwość w tej sprawie, a zarzucając co najwięcej przesadną chełpliwość. (Bezimienny autor w krótkich uwagach nad pismem JWPana W. Turskiego o królach itd. Warszawa 1790 str. 12 i 31). Do tej sprawy odnoszą się jeszcze: 1) Przymówienie się w sprawie instygatora przeciwko A. Ponińskiemu 1789. 2) Treść zarzutów Ponińskiemu uczynionych z treścią usprawiedliwienia na nie 1789. 3) Sprawa instygatorów ob. Nar. ich donoszącego W. Turskiego przeciwko A. Ponińskiemu Warszawa 1789. 4) Mowa na sądach sejmowych d. 11. listopada 1789 miana oprócz wymienionych wyżej dwóch mów z 29. sierpnia i 7. grudnia 1789. 5) Przypomnienie się do sędziów sejmowych 29. marca 1790 r. 6) Replika w sprawie instygatorów itd. 1790. 7) List do Sucharzewskiego i Suchodolskiego posłów w sprawie A. Ponińskiego około 1790. 8) Uwagi wolnego obywatela w okolicznościach sprawy ks. A. Ponińskiego około 1790 r. Niniejszą bibliografię po raz pierwszy tu zestawioną usprawiedliwi ważność procesu.

Drugą sprawą, w obronie której wystąpił W. Turski, była natury politycznej—dziedziczności a raczej następstwa tronu. Natargała ona w epoce sejmu wielkiego tyle piór, żeby z niej można zrobić wygodny materac dla spracowanego tylą pismami... głupstwa. Bo głupotą polityczną było w owym czasie staczać o dziedziczność długoletnie, zacięte spory na sejmie i w literaturze, kiedy mocarstwa ościenne czyhały już na zgubę kraju pozbawionego wojska i skarbu i ogołoconego ze wszelkiej pomocy. W owym czasie był W. Turski przeciwnikiem nie tylko sukcesji elekta saskiego, któremu dość niepolitycznie twórcy konstytucji 3. maja narzucili koronę polską wbrew jego woli, ale występował z wielką zaciętością przeciw tyranii dziedziczności w ogóle. Ze względu na ustawę prasową jestem zniewolony zamiast omówienia stanowiska Turskiego odesłać czytelników do jego dziełka pt. „Myśli o królach, o sukcesji o przeszłym i przyszłym rządzie" (w Warszawie 1790) tudzież do odpowiedzi na nie pn. „Krótkie uwagi nad pismem W. Turskiego". Warszawa 1790 i Wojc. Turskiego. „Odpowiedź na dzieło ks. H. Kołłontaja." Uwagi nad pismem itd. Warszawa 1790. Tyle tylko powiedzieć mogę na obronę młodego rewolucjonisty, że w pismach jego nie widać tej rozlanej żółci, o której powiadają jego przeciwnicy, ukrytej niby pod szczerości płaszczem, że popierając elekcją mógł być w błędzie i wodę na młyn prowadzić wstecznej partji, zamiary jego były czyste i szlachetne. Usprawiedliwiając się przed królem, że wystąpieniem tym przeciw „tyranji" wyzuwa się z wdzięczności winnej osobiście Stanisławowi Augustowi ale bywają chwile, „gdzie partykularna cnota staje się występkiem". Żąda przedewszystkiem aby król nie miał większej władzy nad stróża praw, żeby bogate starostwa, te podpory oligarchji „były własnością Rzeczypospolitej, majątkiem publicznego skarbu", żeby „z trzech prowincyj naszych, Wielkopolski, Małopolski i Litwy utworzyć rząd federacki czyli sprzymierzeńczy", któryby oprócz wojsk regularnych miał dwa razy tyle liczniejszy zastęp obywatelów-żołnierzy. Wobec pocisków miotanych na niego wprawną ręką Kołłontaja i ks. Jezierskiego i innych paszkwilantów w rodzaju np. Trembeckiego, który go odsyłał do czubków, nie uważa godnych swej odpowiedzi — jakoby nie chciał ustąpić z osobistych swobód dla ubezpieczenia powszechnego dobra, (a z tych jedynie motywów głosowali twórcy konstytucji 3. maja za dziedzicznością i silnym rządem), zastrzega się kilkakrotnie Turski, że nie popiera swawoli i nierządu, ale żąda „trwałej i powszechnej wolności dla wszystkich, ile jest dusz w narodzie".

„Wojciech Turski — powiada Limanowski — zwykle przedstawiany nienawistnie jako lekkoduch i awanturnik, stał się, rzec można, ofiarą swego temperamentu. Wrażliwy, ale szczery i prawy, zapalał się do wszystkiego, co wydawało mu się szlachetnem. Rewolucja francuska olśniła go. Z tego powodu nie zawsze miał jasny pogląd na sprawy krajowe. „Despotyzm królewski", na który uderzano we Francji, nie miał w Polsce realnego znaczenia; tu właściwie był despotyzm szlachecki."

Czy postawienie władzy silnej, chociażby królewskiej nawet, nie wyszłoby na pożytek reform społecznych? Turski nie od razu to zrozumiał. Pisał więc zawzięcie przeciw dziedziczności tronu. Spostrzegł się jednak i cofnął. „Byłem dotychczas — pisał w późniejszym czasie — tej konstytucji (3 maja) najprzeciwniejszy. Gorącą żądzę kontrrewolucji chłodziła we mnie tylko bojaźń ostatecznej, przez wewnętrzne zamieszki zguby narody. Tą trwogą ziębiony, nie byłbym nigdy sam ani radą ani uczynkiem i jednej przydał iskierki do powszechnego pożaru, lecz gdybym sie był zajął, byłbym jego najzupełniejszym podżegaczem, chcąc w płomieniach jego widzieć spaloną sukcesję. Tak byłem przekonany, że Polakowi, czy to pod swoją, czy to pod obcą żyć monarchią, wszystko jest jedno, że każde jarzmo jest jarzmem zawsze i wszędzie. Tego zdania, tej żądzy, tej rozpaczy, byłem do ostatnich sejmików". Kiedy jednak przekonał się, że ogromna, prawie jednomyślna jest większość za ustawą 3 maja, wyznał szczerze, iż nie czuje tej pychy w sobie, aby myłał, iż lepiej od całego narodu zna własne jego dobro. „Gniewać się na cały naród, jest to wyzuć się z miłości ojczyzny, zostać obcym człowiekiem i stracić prawo do obywatelstwa. Wypowiedzieć wojnę całemu narodowi nie może być tylko szaleństwem albo publicznym występkiem". (Wojciecha Turskiego nawrócenie się polityczne 1792.)

Dzień 3 maja, który przeciął dawne zatargi i wywołał niebywałe podniesienie ducha w całym narodzie, pogodził i Turskiego z stronnictwem patrjotycznem, które urosło teraz do przedstawicielstwa narodu. Do-

wodem tego Hymn konstytucyjny który ogłosił trzeci maja 1791 r. pod pierwszemi literami swego nazwiska (W. T.), gdzie „Bogu narodów, ludzkiej wolności dawcy“ wykrzykuje hejnał za to, że oswobodził lud z obcego jarzma i stargał sromotne kajdany“.

A kiedy obcych złość na nas zawzięta
Z wzgardą narodu gotuje nam pęta,
Dopuść nam, Boże, wprzód głowy położyć,
Niźli powrotu dawnej hańby dożyć....

Po upadku ojczyzny zaciągnął się do legionów otrzymał potem jakąś misję w Carogrodzie, o czem podaje stronnicze wiadomości Niemcewicz, natomiast Ogiński, przebywający z Turskim w Konstantynopolu nie wątpi o szczerości jego patrjotyzmu) W czasie wyprawy na Moskwę zjawił się znów w Warszawie lecz jak zawsze dumny i hardy nie chciał się ugiąć. — W cień usunięty, w nędzy umarł gdzieś w Wielkopolsce.

Majowe blaski....

Przez

Marję Wysłouchową.

Konstytucja Trzeciego Maja, której przeglądania i udoskonalenia co lat dwadzieścia pięć żądali sami jej twórcy, nie może — rzecz naturalna — zadawalniać wszystkich postulatów doby dzisiejszej. Przed sześćdziesięciu laty Lelewel, pisząc o tem dziele, „wzniecającem dotąd czułe i miłe w narodzie wspmnienie“, zaznacza że posiada ono dla nas znaczenie pomnika historycznego, „bo któżby dziś dobrą wiarą zamierzał zupełne wskrzeszenie konstytucji, jako mogące zadosyć uczynić światu i pojęciom wieku“; tembardziej mamy prawo zapatrywać sie na nią tak, a nie inaczej my, co stoimy u wrót niemal dwudziestego stulecia.

Przeszłość nie może służyć wzorem do naśladowania dla przyszłości, bo myśl ludzka nie cofa się w tryumfalnym pochodzie do światła, lecz zdobywa sobie coraz szersze widnokręgi, sięga do coraz przepaścistszych głębin, a rwąc wartką falą brzegi dawnego koryta, znosząc głazy przesądów, toczy coraz dumniej i szumniej śpiewne, błękitne swe fale w srebrzystą, niedościgłą dal....

Czcimy też z miłością wspomnienie bezkrwawej naszej rewolucji, święcimy stuletnią jej rocznicę z zapałem i uniesieniem nie dla tego zaiste, abyśmy uważali prawa, nadane narodowi przez konstytucję Trzeciego Maja za ostatni wyraz dążeń naszych i nadziei, — lecz dla tego, że ogłoszenie jej było dotykalnem niejako sformułowaniem nowych myśli i uczuć, które zbudziły tętna życia i ciepła w skrzepłej długim letargiem piersi narodu.

Stronnictwo postępowe czteroletniego sejmu, opierając się na ogóle społeczeństwa, ubezwładniło potęgą swą moralną czynniki rozkładowe i dokonało w krótkim stosunkowo czasie wielu dzieł olbrzymiej wagi: zdobyło prawa dla klas upośledzonych, rozbudziło w szerokich masach poczucie godności narodowej, zdruzgotało mury przesądów kastowych; wytknęło — słowem — drogę dla spadkobierców wielkiej myśli, podnoszących sztandar praw człowieka, głoszących nieśmiertelne hasła niepodległości, równości, braterstwa!

Sejm czteroletni rozpoczął „krwawą a zaszczytną pracę budowania samoistnej siły narodu“, uleczył go ze straszliwej choroby zepsucia i zgnilizny wewnętrznej, które „jeżeli nie całą Polskę, to jej wierzchnie części przejadły“; skreślił nakoniec program działania dla dalszych pokoleń w następujących słowach twórców konstytucji 3-go maja, wypowiedzianych po drugim rozbiorze Polski: „Jeżeliby mimo wszelkich zdrowego rozumu wniosków w tym stanie, jak są dzisiaj, rzeczy zostały, jeżeli nieprawym gwałcicielom dozwolono będzie używać w pokoju łupów chciwości — trwaj zawsze w sentymentach prawdziwej wolności, uważaj Konstytucję 3-go maja jak ostatnią wolę konającej ojczyzny, zachowaj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego. Tym sposobem najgodniej się zemścisz nad gwałcicielami, przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrogę filozofa genewskiego, tak upominającego naród polski: *Polacy, jeżeli przeszkodzić nie zdołacie aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się oto, żeby was strawić nie mogli*“.

Polska zapisała w głębi serca i sumienia przestrogę swych odrodzicieli i spełniła ją święcie.

Majowe blaski wielkich ideji, które przed stu laty rozprószyły u nas ciemność zbrodni, ogłupienia i barbarzyństwa, nie zgasły już odtąd nigdy w zupełności na naszem niebie, jak o tem świadczy ciągłość walk o wolność, które „z krwią ojca spadały na syna“.

Przyświecały blaski te złote odrodzonej Polsce, gdy laurem stroiła skronie na polach Racławickich, improwizując wspaniały hymn zmartwychwstania szczękiem ostrych kos chłopskich; złociły purpurę krwi serdecznej, w której pławiła się na Pradze.

Ich to blaskiem ogrzana stara ziemia rycerska wydała bohaterskie legiony, co krwią farbowały Europę, chrzęstem oręża świadcząc przeciwko zbrodni i przypominając światu, że „Jeszcze nie zginęła“!...

Majowe blaski rozwiodły nad Polską promienny, dziewięć miesięcy trwający dzień, który nam zajaśniał po szczytnej nocy Belwederskiej.

Majowe blaski wlewały potęgę miłości i ofiary w pierś emisarjuszów, głoszących u stóp szubienic, że przyszłość do nas należeć będzie, bylebyśmy zdobyli sobie to, „czego ojcowie nie mieli: w najmłodszych braciach, chłopach, przyjacieli“.

Hugo Kołłątaj.

W chwale majowych blasków zerwała się Polska wielka i potężna do walki „za wolność i lud“ w pamiętnym roku sześćdziesiątym trzecim.

W majowych blaskach powiewa czerwony sztandar, pod którym toczy się bój o prawa ludzkie i obywatelskie dla szerokich mas robotniczych.

Majowe blaski przyświecają nam w pracy nad podniesieniem i uświadomieniem siermiężnych milionów....

Cześć więc niech będzie twórcom Konstytucji, która dała początek u nas wielkim myślom dzisiejszym! Święćmy każdem uderzeniem serca rocznicę wielkiego dnia, w którym Polska „tchu nabrawszy w pierś rozbitą, sto lat nim niepokoi swych . . . . .“. Pieśnią, orężem, śmiercią, krwią, świadczy nieustannie, że — nie zginęła..... że zginąć nie może!

Do Warszawy w stuletnią rocznicę!

Warszawo! ty świątynio chwały narodowej!
Dziś stuletnia w twych dziejach chwalebna rocznica!
Na cześć jej naród cały lśni w szacie godowej,
A tyś — kirem okryta — biedna męczennica!

Zgnębiona, pogwałcona w najświętszych swych prawach —
Ni swych uczuć ni wiary — dziś okazać zdolna
A przed wiekiem — wśród walki — w zwątpieniu —
[w obawach —
Pierwsza światu głosiłaś — że Ojczyzna wolna!

I dziś głos ten nie zamarł — lecz jak głos anioła
Potężny — wiarą silny — wzbija się w niebiosy,
I wraz z głosem rozpaczy, co o pomstę woła —
Poleca i pokrzepia nasze smutne losy!

Tyś dziś smutna, Warszawo! ale — twoich dzieci
Niech się smutek i trwoga dzisiaj w głębi kryje,
Niech nam gwiazda przewodnia dzisiaj blaskiem świeci
I rozjaśnia tę wiarę — że Ojczyzna żyje!

Bo tej wiary wróg żaden wydrzeć nam nie zdoła,
Ni miłości gorącej — ani poświęcenia,
Bo to skarby są nasze! w pracy — w pocie czoła
Wszyscy wspólnie i zgodnie — brońmy tego mienia.

Bo to wola ostatnia dnia Trzeciego Maja!
To spuścizna tej Matki — co nas sercem żywi,
Której pamięć i chwała nas chwałą przystraja,
I której odrodzenie dziś czcimy szczęśliwi!

Szczęśliwi — bo uciesznmy się dziś — jak przed laty!
„Niech żyje konstytucja!“ cześć jej! wieczna chwała!
A głos ten niech popłynie dziś w dalekie światy —
Gdzie tylko polskie serce — polska chata biała!

I ty — smutna Warszawo! serce wznieś wraz z nami,
W cześć Ojczyźnie zaspiewaj w stuletnią rocznicę,
Choć ci słońce majowe przysłoniła kirami —
Niech wróg w tobie, wiekową uczci męczennicę.

Anda.

Lwów 3. maja 1891 r.

UPADEK MIAST
I UDZIAŁ ICH W KONSTYTUCJI

skreślił

JAN KASPROWICZ.

„Nadszedł dzień obrachunku! Wyrównajmy zatem nasze konto... konto pomiędzy pałacem a oficynami!„ — woła ze ściśniętą pięścią młody Robert Heinecke, bohater Sudermanowskiego „Honoru“. Straszny ten i pełen groźby wyrzut, wyrywający się na schyłku dziewiętnastego wieku, śród pozłocistego zbytku i brzęczącej przemocy fabrykantów i kapitalistów, z piersi robotników, przygniecionej trudem kilkunastogodzinnej pracy, drżał niemniej potężnie a może jeszcze namiętniej i przed laty stu, i to nietylko na zachodzie cywilizowanej Europy, gdzie świadomość moralnej i materjalnej nędzy daleko wyraźniejsze u warstw poślednich zwykła przybierać kształty, ale i w granicach „barbarzyńskiej“, nad brzegami zupełnego upadku stojącej Rzeczypospolitej polskiej. Tylko, że wówczas nie znano jeszcze nomenklatury „stanu czwartego“, bo pracujący wiecznie duch ludzki nie umiał był jeszcze wtedy zastosować tajemniczej siły pary do produkcji gospodarczej i tem samem nie wytworzył miljonowych zastępów proletarjatu fabrycznego, stanowiącego dzisiaj potężne „mocarstwo“ świata.

Przed laty stu wystąpiło do walki przeciwko politycznej i społecznej supremacji stanu rycerskiego „ukoronkowane i uaksamitnione“ mieszczaństwo, a wystąpiło w imię świeżo sformułowanego hasła o „prawach człowieka“, przez szlachtę z uporem dumnego głupca zaprzeczanych każdemu, którego przodkowie, jak powiada jeden z anonymowych pisarzy naszych w ubiegłem stuleciu, nie mieli szczęścia „zabicia lisa, wilka, dzika, żubra lub niedźwiedzia“ i otrzymania za tę działalność znamienitą oznaki herbowej.

Mówię o „prawie świeżo sformułowanem“, istota bowiem sprawiedliwości dla wszystkich nie urodziła się, rzecz prosta, dopiero w sercach i głowach wielkich poprzedników i twórców Rewolucji, lecz była tylko przez nich na nowo podjęta: stanowiąca zasadniczą myśl nauki Chrystusowej, rozgorzała po całych wiekach ciemnoty jasnym płomieniem w epoce odrodzenia, znalazła uchwytny swój wyraz w dziecku tej epoki, w reformacji, ażeby później na zaklęcie krwawych Torquemadów zagrzebać się w popiołach jezuickiej reakcji. — Ale czyż tym

„człowiekiem“ był chłop? Nie! „Chłop rolnik w Polsce (a gdzie indziej było mniej więcej tak samo) — pyta się szlachetny ks. Jezierski w gryzącym katechizmie swoim — „jestże człowiekiem? Zapewne nie jest. A jakże — pyta się dalej kiedy ma duszę i ciało i jest takąż osobą z przyrodzenia jak i szlachcic? Chłop polski ma tylko przymioty duszy i ciała, ale zaś osoba jego nie jest człowiek ale rzeczą własną szlachcica, który będąc panem jedynowładnym chłopa, może go kupować i przedawać, obracać na swój pożytek, jak bydło sprzedaje się z folwarkami i wpisami inwentarzów“. A miałże rację przypisywania sobie człowieczeństwa mieszczanin i tem samem korzystania z „praw człowieka?“

Posłuchajmy i w tym wypadku, jaki sąd wydaje ironiczny ks. Jezierski, główny w „Kuźnicy Kołłątajowskiej“ pracownik: „Mieszczanin nie jest zupełnym człowiekiem, ale jest pośredniczem jestestwem między człowiekiem szlachcicem, a nieczłowiekiem chłopem. Mieszczanin, mówiąc językiem teologji, jest substantia incompleta (istota niezupełna). W czymże mieszczanin podobien do szlachcica? Co do majątku, wygody życia, edukacji, jest we wszystkiem jak szlachcic, i szlachcic nie różni się od niego w tej mierze tylko orderami, herbami i mundurami wojewódzkimi, nawet szlachcic kłania mu się, potrzebując pieniędzy pożyczyć. W czemże mieszczanin zbliża się podobieństwem do chłopa nie-człowieka w Polszcze? W tem, że miszczanin nie może posiadać wszystkich władz, ozdabiających naturę człowieka. A to dla czego? Bo mu prawo przeszkadza“...

Krótka, ale jakżeż charakterystyczna odpowiedź!

Prawo przeszkadzało nie-szlachcicowi nazywać się człowiekiem i tem samem uzasadnione na mocy „przyrodzenia“ rościć sobie pretensje do korzystania nie z przywileju nadużyć, jakich się dopuszczał herbowy „naród“ z królewiętami na czele, ale z najkardynalniejszych warunków ludzkiego bytu: prawo przeszkadzało mu żądać, aby go nie traktowano na równi z bydlęciem, albo gorzej od tego, nakazując mu natomiast „pełnić urodzenia swego powinność, tak, jak ją pełni wół i osioł“. A przecież był czas, gdzie mieszczaństwo polskie — bo o niem, jako głównie objętem konstytucją trzeciego maja, na razie jest mowa — nie było ani „wołem ani osłem“; był czas, gdzie „urodzenia swego powinność“ spełniało z dumą człowieka i z poczuciem obywatela. Ale czas ten dalekiej sięga przeszłości.

Zniszczone nawałą mongolską grody Rzeczypospolitej rozkwitły na nowo za błogiego panowania Jagiellonów. Nie były to wprawdzie miasta o krociowej ludności, liczyła jednak Polska pokaźny szereg grodów o kilku a nawet kilkunastu tysiącach dobrze usytuowanych mieszkańców. Posiadały one i zamki obronne i mury silne i domy pokaźne. Rozwijały się w nich nauki i przemysł, narodowi polskiemu dużo u postronnych przysparzając sławy.

Magdeburskiem lub chełmińskiem kierując się prawem, cieszyły się miasta nasze rozległym samorządem: zarówno władza administracyjna jak i władza sądowa w ich spoczywała ręku. Pierwszą dzierżył wybierany przez mieszczan, czyli, jak wówczas mówiono, przez „pospólstwo“ burmistrz wraz z sławetną radą, drugą zaś wójt z gronem „przysiężników“ czyli ławą, również wolnymi na sprawowanie tak zaszczytnego urzędu wyforytowan głosami. Zdawałoby się, że grody królewskie, wysełające nadto przedstawicieli swoich na sejmy i na elekcje, stanowi szlacheckiemu w niczem niepodległe, obdarzone prawem miecza i mające obrad swobodę i plebiscyta swoje, nigdy do tak haniebnego nie dojdą upadku, na jakim je widzimy w. wieku ośmnastym, gdzie wyrażając się słowami jednego z prymasów, „ozdoba królestwa, miasta, były bez obywatelów, a ci, którzy są, bez handlu, handel zaś bez korzyści, bo w rękach żydowskich — jednem słowem w miastach miast szukać potrzeba: co ulica to pole, co rynek to pustki.“ Zdawałoby się to tembardziej, że mieszkańcy ich z gruntów, które uprawiali, jakoteż ze składów, targów i jarmarków znaczne ciągnęli korzyści, a dochody z przysługującego im prawa pędzenia wódki, warzenia piwa i palenia miodu były niejednokrotnie tak wielkie, że wystarczały zupełnie na pokrycie podatków i opłat skarbowych. Zresztą rząd nigdy miast zbytecznie nie uciskał, sejmy odnosiły się prawie zawsze z niemałą ku nim życzliwością, a królowie szczególną otaczali je opieką, zrzekając się, jak np. Zygmunt August, pewnej części przypadających dworowi dochodów, a urzędnikom swoim, starostom, „ramionami królewskiemi“ zwanym, polecając baczyć na to, iżby miasta rosły w siłę, „iżby się poprawowały“.

Pomimo to nadeszła chwila, gdzie murowane grody polskie, kwitnące nauk i przemysłu siedliska, zamieniły się w „rolnicze osiadłości i w słomianych chałup zbiory“. Miasta, ongi pierwszorzędne, jak Lwów, Kraków, Lublin, Poznań, Piotrków, Radom, Halicz, Wschowa, Warszawa w Koronie, Wilno, Grodno, Mińsk, Nowogródek, Witebsk, Kowno, Brześć na Litwie, stały się nędznemi siedzibami, w których rozpanoszyło się „niechlujne, luźne żydostwo“. Dawne zamki, wzniesione przez Kazimierzów i Jagiellonów, smutny przedstawiały widok.

„Przejeżdżając przez kraj — pisze Staszic — widziałem w starostwie N. jeszcze za Bolesławów stawianego zamczyska cztery kąty i baszty kawał piąty. W tem bez okien, bez drzwi, bez dachu, w niewygodnem sowy i kuny mieszkaniu, archiwum butwieje. W starostwie N. na bakier pochylony odwieczny lamus, szczurów i myszów stolica, obywatelskiemi papiery swe żywi mieszkańce. Nie jeden obżarty szczur, jak niegdyś bezsumienny Tyzenhaus, równie prędko cudzą wieś niszczy. W starostwie NN. AA. w karczmie obok starościńskiej wódki leżą pod ławą szlacheckich majątków wywody. Patrzyłem z żalem, jak brzydka żydowica manifesta jw. podskarbiego N., że mu już kraść zabroniono, jw. hetmanów, że odebrano im władzę czynienia gwałtów współobywatelom, i manifesta książęcia N. A. pod swoje szabasowe mace lepiła... Ale przestrzegam, że jeżeli starostowie grodowi tej bezczelnej obojętności na dobro i na sławę współobywatelów nie poprawią, wy mienię każdego, który za starościńskie dochody w dziedzicznej włości nawet psom i koniom porządne stawia budowle, chociaż w powierzonym mu grodzie gniją imion własności, urodzenia i szlachectwa całego powiatu zaszczyty...“



Józef Ignacy Potocki.

Straszny zaprawdę obraz, godny pędzla impresjonistycznego malarza. A gdzież należy szukać przyczyn tego upadku?

W kościelnych pieśniach ludu naszego powtarza się motyw jeden, jeden akord, rozpaczy i jęków żałośliwych pełen, przeszywający duszę do głębi. Gdy w dnie krzyżowe, po świątyniach, cmentarzach lub drogach rozstajnych, około mąk-bożych, rozmodlona rozpocznie śpiewać gromada: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!“ najzimniejszemu chyba sceptykowi i „pozytywiście“ wystarczy na tyle fantazji, ażeby przed umysłem jego stanął cały szereg tych elementarnych — rzec można — klęsk, które perjodycznie, jak owe burze jesienne, z każdym pojawiające się rokiem, nawiedzały onego czasu ziemię naszą; wystarczy mu zapewne i uczucia na tyle, ażeby sercem pojąć ich grozę i sercem do błagającego przyłączyć się tłumu. W tradycji ludu żyje do dnia dzisiejszego w wielkie skrystalizowana przekleństwo „morówka straszna“, a „niewierny krzyżak“, „dziki tatarzyn“ „szwed czarny“ napełniają go dziś jeszcze pewnym rodzajem przestrachu, choć już od dawna przestali dlań być niebezpiecznymi — na ich wspomnienie chłop polski robi nieomal znak krzyża na czole, tak jak na wspomnienie czarta przeklętego.

Są natury, które nie mają do tak zwanej poetyczności najmniejszej pretensji, a przecież z dziwną lubością podd ją się tajemniczemu, dreszcz wywołującemu wpływowi drzew, kiedy je wiatry w szum rozkołyszą; szelest liści posiada niejednokrotnie potęgę nad niemi, silniejszą, niżli ich wola. Zdaje się, że to mimowolne, nieświadome uleganie władzy dębów i sosien rozszeptanych jest jakąś w drodze atawistycznego procesu objawiającą się w nas pozostałością z owych czasów, kiedy ojcowie nasi przeważną część życia w lasach spędzali, z przyrodą i z bożyszczami, mającemi w jarach i puszczach mieszkanie, w bezpośrednim, serdecznym dotyku.. Otóż ten przestrach, ogarniający lud nasz i dzisiaj jeszcze na wzmiankę o zaznaczonych powyżej plagach, jakkolwiek dziesiątki dziesiątek lat dzielą go od wojen krzyżackich, od napadów hord mongolskich, szwedzkich zagonów i dżumy ostatniej i jakkolwiek wrażenia, skutkiem zetknięcia się jego z pochodem cywilizacyjnym dość często zmieniają się dzisiaj w duszy chłopa, jest już nie atawistyczną, ale prawem prostej dziedziczności nabytą cechą jego wnętrza: tak nieszczęścia te wstrząsnęły bytem ludzi! jak roczyn chemiczny, tak się wgryzły w „metalową płytę jego pamięci“.

Bezsprzecznie dżuma i wrogów grabieże, obracających w perzynę zrabowane grody, przyczyniły się niepomiernie i do upadku miast polskich, boć „zgubne zjawisko dziewicy morowej stąpa kroki złowieszczemi na zamki, sioła i bogate miasta, a ile razy krwawą chustą skinie, tyle pałaców zmienia się w pustynię“, a kędy wojsko przeszło, „tam już trawa nie porośnie“. Ale po nad te klęski, nawiedzające naród z „dopustu bożego“, daleko zawziętszy istniał nieprzyjaciel. „Niebaczna, wroga chciwość przodków naszych“ — powiada jeden z uczciwych pisarzy szlacheckich w minionem stuleciu — „spustoszyła miasta nasze bardziej, niż szwedzkie pożogi“.

Nieokiełznana buta człowieka szlachcica, hołdującego „wszelakiemu bezrządowi i wszelakiemu bezprawiu“, umiała wcisnąć się i w obręb miast i, jak wydzieliny na zakaźną cierpiącego chorobę, zatruwać ich powietrze i tamować normalny rozwój ich życia. Sposobność do wdzierania się w sprawy miejskie posiadał dziedzic niejedną, tem więcej, że przysługiwało mu prawo pobierania czynszów za grunta. Ale, nie zadawalając się podatkiem, potrafili „panowie“ w drodze najordynarniejszej samowoli przemożne wywierać wpływy i na samorząd grodów. Zarówno mieszkańcom miast „szlacheckich“, jak i mieszkańcom tak zwanych miast wolnych, królewskich, była konstytucjami zagwarantowana swoboda wybierania burmistrzów i rajców, wójtów i przysiężników, gwarancja ta jednak stała się z biegiem czasu jak najzupełniej fikcyjną. „Panowie nasi stanowią tu absolutnie kogo chcą, nie kogo pospólstwo żąda. Ale niebezpiecznie sprzeciwiać się panom, bo w ich ręku nasze życie i majątek. Boli nas wprawdzie ta niedola — pisze jeden z mieszczan — ale jesteśmy w dziedzicznem mieście i niby zacnymi niewolnikami. Nie mniejsze absurda w wolnych (królewskich) dzieją się miastach“.

I rzeczywiście. Nie mniejsze, nie absurda, ale powiedzmy po prostu zbrodnie działy się i w miastach królewskich, a spełniali je starostowie. Wszak „starościńskie rządy“ w przyszłowie weszły.

„Niepodobna prawie przypuścić — pisze Korzon — i trudno uwierzyć, że narzędziem ruiny stali się urzędnicy, których zwano „ramieniem królewskiem“ (brachia), których obowiązkiem było czuwać nad bezpieczeństwem kraju, którym powierzoną była opieka nad miastami, jednem słowem — starostowie. A przecież jest to fakt niewątpliwy. Stwierdzają go namiętne wykrzykniki publicystów, przyznają akta urzędowe, uzasadnia uczony wywód prawników Mędrzeckiego, Barssa i Grabowskiego“.

Od roku 1420 w zakres urzędowania staro-

ścińskiego wchodziły następujące atrybucje: był starosta przedewszystkiem sędzią tak zwanych „czterech artykułów kryminalnych", tj. w sprawach „o białogłowskie zgwałcenie, o rozbój, o pożogę i zapał, o gwałtowne najazdy", a oprócz tego powierzoną miał rolę komendanta zamku i dowódcy miejscowej załogi. Z czasem jednak typ starosty sądowego, „prezydującego w grodzie, wykonywującego wyroki i aresztującego ludzi swywolnych", przybrał znamiona natury gospodarczej, stał się zarządcą dóbr królewskich, w o-kół zamku położonych i na zaspokojenie potrzeb zamku oraz dworu królewskiego przeznaczonych. Administrację tę wyzyskiwali starostowie, jak mogli, dla własnej, rzecz prosta, kieszeni. Mając ustawami królewskiemi zapewnioną dla siebie piątą część dochodów miasta, używali wszelkich sposobów, ażeby dochody były jak największe. Nie czynili tego jednak przez spełnianie woli królewskiej, która im, jak nadmieniono powyżej, polecała baczyć, „iżby się miasta poprawowały" w drodze ekonomicznego rozwoju i pod ich opieką, ale zdzierając z mieszkańców grodu ostatnią koszulę. Przyprowadziwszy zaś miasta swą bezwzględną gospodarką do takiego upadku, „iż tylko nazwiskiem miast od wsi rozróżnianemi być mogły", dbali o gardło i o brzuch swój własny przez „wysączanie z miast tych intrat, które na utrzymanie ich w stanie kwitnącym i obronnym nadane były".

„Starostowie, najlepsi miast królewskich gospodarze, którzy mieli słuchać rachunków do swej szkatuły, a z reszty ozdób tych miast pozbawili", zaczęli zwłaszcza od czasu, gdy dzięki wzmagającej się przemocy szlacheckiej i bezrządowi tak się zatarły pojęcia przywiązanych do starostw obowiązków, że starostwa te nadawane były małżeństwom albo sprzedawane jako rzecz prywatna, w szachrajskie wchodzić interesy z żydami, ażeby za ich pośrednictwem jak największe z grodów powyciągać sumy. „Poprzywłaszczali sobie propinacje, z praw zasadniczych miastom samym należne, poosadzali grunta, miastom pozajmowane, luźnem żydowstwem, które im się chętnie z majątku swego wyzuwać dopuszcza, byle mu oszukaństwem chrześcjan wolno zostało odzyskiwać dobrowolne utraty".

Że ci „tyrani" miast, tak samo, jak właściciele miast dziedzicznych, nie wahali się wywierać wpływu na sprawy samorządu miejskiego, z podeptaniem wszelkich swobód, których cień tu i owdzie jeszcze się zachował, nikt wątpić nie będzie. Bardzo często nie używali oni do tego zbyt wielkiej przemocy; pogarda, jaką „kramarzy i szynkarzy" otaczali „ludzie", począwszy od nie dostępnego magnata ukraińskiego, który, jak wojewoda Jabłonowski, gotów był Matkę Boską za swą uważać kuzynkę (wielki ten pan urządził na zamku swoim prawdziwie po królewsku salę audjencjonalną; na ścianie zawieszony był w niej obraz, przedstawiający Matkę Boską i klęczącego u stóp jej wojewodę; z ust Bogarodzicy wychodziły francuskie słowa: couvrez-vous, mon cousin, to znaczy „nakryj głowę, mój kuzynie"!!!), a skończywszy na ostatnim hałaburdzie z gminu szlacheckiego — owoż ta pogarda, usankcjonowana konstytucjami, zabraniającemi pod utratą przywilejów szlachectwa sprawować urzędy miejskie członkom stanu rycerskiego, tak zmitrężyła mieszczan, że sami dobrowolnie kark pod starościńskie poddawali jarzmo, spodziewając się niejednokrotnie zysków za niemoralną uległość swoją. „Któż nie widzi, że dzierżawca dóbr królewskich — pisze zbiór praw— mający moc niedopuszczania do urzędów miejskich ludzi przywiązanych do miasta, zawsze na czele rządu takie osoby będzie wystawiał, które jego przywłaszczaniom pobłażać i wraz z nim z cudzego korzystać będą musiały... Żadnego więc pożytku kraj nie odniósł z powierzonego w dobrej wierze starostom dozoru miast i ich pożytków, szkody zaś z ich bezprawnego i gwałtownie przywłaszczonego rządu wynikłe, upadkiem miast i nędzą spodlonych mieszczan jawne, bez odsunięcia tej władzy nagrodzonemi zostać nie będą mogły". Tak się wyraża o gospodarce starostów i ich demoralizującym wpływie dokument urzędowy!

Miasta, których przedstawiciele onego czasu znaczyli nazwiska swoje na traktatach i królów elekcjach, tak utraciły wskutek haniebnego ucisku panów i starostów godność swoją, że nie wiele brakło, a byłyby się zgodziły na głos szlacheckiego pisarza, który w przeddzień konstytucji trzeciego maja wykrzykiwał, że miasta, idąc za przykładem „pismaków warszawskich, szerzących zarazę francuską i całą strukturę rzeczypospolitej poruszeniem miast i wolności chłopskiej podpalić i zniszczyć usiłujących", są podobne „do latorośli, którym nie trzeba dać wybujać nad miarę", lub które „zamiast podnosić i zapomagać je przez przywileje, należałoby raczej wyludniać albo przynajmniej zaludnienie i wzrost ich zbyteczny hamować". Wszakżeż obywatelstwo krakowskie, z obawy, aby go nie posądzono o sprzyjanie ha słom rewolucyjnym, nie miało odwagi wysłać na wezwanie Dekerta delegatów swoich celem wręczenia Sejmowi memorjału, żądającego przywrócenia dawnych miast przywilejów. Trzymał je za pewne w szachu starosta — bo jużcić Kraków nie mógł posiadać lepszego od innych „królewskiego dzierżawcy", nie mógł zaś posiadać z tej przyczyny, ponieważ dobrych prawie nie było. „Jeżeli się trafił dobry, to chwała Bogu; choć nic dobrego nie uczynił, to przynajmniej ani złego: a jeżeli zły, to o niczem bardziej nie myślał całym ciągiem swoich rządów, tylko jak to do obrony powierzone sobie miasto uciemiężyć, upodlić, zagrzebać je i z jego przywilejami i chocby nie innym sposobem, to samem prawowaniem się kilkunastoletniem potrafił to uskutecznić"...

Atoli ci bohaterowie romantycznej poezji na szej, otaczani aureolą męstwa w gawędach i powieściach szlacheckich, którемi się i dzisiaj zachwyca aż do zbytku gmin nasz „demokratyczny", mieli innych sposobów, ile tylko zechcieli. Świadectwem tego najlepszem są miasta na Ukrainie, gdzie starostowie pod pozorem tłumienia buntów kozackich, dopuszczali się najhaniebniejszych zbrodni właśnie w kierunku owych czterech artykułów kryminalnych, co do których funkcje sędziowskie sprawować mieli: bezbronnym mieszkańcom zabierali i gwałcili „białogłowy", dopuszczali się rozbojów i gwałtownych najazdów, pochody swoje oświecając płomieniami miast w pożogę obracanych. W przeciągu krótkiego czasu zagarnęli oni na własność Korsuń, Czehryn, Steblowo, Danielow i Bracław i grody te wraz z 30 innemi do takiego doprowadzili upadku, że aż Sejmy na okoliczność tę szczególniejszą zwróciły uwagę, wyznaczając komisje śledcze i nakazując komisarzom, aby skrzywdzonym kozakom sprawiedliwość uczynić zechcieli.

Jak się atoli okazało, władza Sejmu wystarczającą nie była; na grzbiet wyuzdanych starostów nie potrafiono znaleźć odpowiedniego bato ga. To samo działo się i w innych prowincjach Rzeczypospolitej, a działo się mutatis mutandis, jak to widać z licznych głosów zarówno publicystycznych, jak i sejmowych, aż do ostatniej chwili, aż do czasów, w których naród ocknął się nieco ze snu letargicznego i nad reformą stosunków głową najlepszych swych synów przemyśliwać rozpoczął. Zwolennicy reformy, członkowie stronnictwa patrjotycznego, w zakres swojej działalności zamknęli też przedewszystkiem miasta..

Zburzenie Bastylli i ogłoszenie praw człowieka znamienity wywarły wpływ na bieg rzeczy w Polsce. Oddawna już było zwyczajem u nas wysełanie młodych ludzi do stolicy nadsekwańskiej, celem nabycia nauki i nabrania towarzyskiego poloru, a król Stanisław Leszczyński, zostawszy księciem Lotaryngji, gromadził na dworze swoim młodzież polską, zaszczepiając w niej dążności obywatelskie i miłość do pogrążonego w ciemnocie i bezrządzie, a potrzebującego naprawy kraju.

Młodzież ta, wracając do ziemi ojczystej przynosiła wraz z cudzoziemską odzieżą i humanitarne zasady, a nie mający nic wspólnego z „rewolucją i nowinkami zagranicznemi" pisarze przyznają otwarcie, że w dobrach użabotowanych dziedziców, lud bez porównania łagodniejszego doznawał traktamentu, aniżeli na dworach staroszlacheckich. Ów wiek złoty, owe dawne czasy, kiedy to — jak powiada ultrakonserwatywna piosenka — kwitnęły karabele i pasy, ciężył na karkach chłopskich i mieszczańskich „miedzianemi stopy".

Patrjarchalizm stosunków społecznych był przedewszystkiem równoznacznym z uciskiem. Kiedy dzięki, zabiegom reformatorów, mieszczaństwo zwłaszcza w Warszawie, która miała takich Dekertów, Kapostasów, Barssów, Grabowskich i innych, zaczęto otrząsać się z jarzma „panów i starostów" i przypominać sobie na podstawie wygrzebywanych po archiwach dokumentów, jako i ono przecież było kiedyś „stanem Rzeczypospolitej", jako i jemu należy się korzystać z przysługujących wszystkim „z mocy przyrodzenia" praw człowieka, wtedy zacietrzewiony w egoistycznej kastowości „patrjarchalizm" ten tak daleko w naiwnej posunął się ciemnocie, że jakiekolwiekbądź ulgi, dla miast żądane, uważał „za pokrzywdzenie stanu szlacheckiego".

Co więcej, pomimo, że mieszczaństwo dało niejednokrotnie dowody wielkiego w ojczyźnie rozmiłowania i wielkiego dla niej poświęcenia, zwolennicy tak zwanej partji republikańskiej, późniejsi targowiczanie, nie wahali się haniebnych na przewódców ruchu mieszczańskiego rzucać podejrzeń i ostrzegać sejmujących stanów, iżby nie zawieszały „tym kilku przychodnim osobom (Dekertowi, Barsowi, Kapostasowi etc), do których, choć są naszych miast obywatelami, łatwo trafi zagraniczna tych potencyj intryga".

Atoli mieszczaństwo, mając, jak zaznaczyliśmy, poparcie w szlachcicach tego rodzaju co Ignacy, Stan. i Piot Potocki, Stan. Małachowski, Kołłątaj, Wybicki, ks. Jezierski etc. a po części i w samym króiu Stanisławie Auguście, rozbudziwszy w sobie świadomość upadlającego położenia swego, było ogółem wząwszy, dobrej myśli. Czerpało przytem otuchę z wypadków paryskich, które w znacznym stopniu przyczyniły się do przeprowadzenia reformy w Polsce. Wiedziano w Warszawie, że, wyrażając się słowami księdza Jezierskiego, „Francja w pośród licznych nazwisk szlachty, hrabiów, markizów, duków, ledwo się docisnęła do prawa człowieka i ozdoby nazwisk Jaśnie Wielmożych, Jaśnie Oświeconych musiały pierwej wstąpić na latarnie, aby ich światło pokazało, co to jest za imię człowiek" — wiedziano o tem i mimowoli zaczęto wobec butnych dotychczas magnatów pewniejszej nabierać miny. Wiedziano też o tem, że „największym kapitałem jest praca ludzka" i że tę pracę ludzką reprezentuje obok chłopa mieszczaństwo; wiedziano, że „ludzie" to jest szlachta „gorsi są od Kaina, bo Kain wydarł jednemu Ablowi życie. Wy zaś — tak woła jeden z mieszczan — nam wszystkim wolność, równo z życiem cenioną, wydrzeć usiłujecie. Z nas jest wszystko, fabryki, chleb, pieniądze, oparcie, a przecież za nic nas macie! Porachujcie się tylko z sumieniem waszem!" — wiedziano i zaczęto w Warszawie zwłaszcza, widome tej świadomości nadawać kształty. Niejeden butny pan na samo wspomnienie o zajściach francuzkich wypadał z kontenansu. W kilka dni przed zjazdem delegatów miast, o którym poniżej będzie mowa, zapragnął ks. Sapieha umieścić w loży teatralnej, przeznaczonej dla pani Dekertowej, faworytkę swoją i wysłał stolarza, ażeby w loży odpowiedni zrobił przedział. Atoli żona burmistrza nie dała sobie takiego wyrządzić despektu, mówiąc z niecierpliwością do księcia: „Niechby książę pamiętał, co się w Paryżu dzieje!" Słowa te tak „ugrzeczniająco" podziałały na dumnego marszałka litewskiego, że zaniaru swojego zaniechał. W dniu zaś zjazdu delegacyj miejskich Dekertowi nadzwyczaj nisko się kłaniał, a kiedy go zapytano, dla czego tak się submituje, dał odpowiedź, że nie ma chęci wisieć. W tymże samym dniu „Moskal" Ksawery Branicki i jenerał Kurdwanowski zamknęli się z nabitymi pistoletami w mieszkaniu swojem, obawiając się buntów. Atoli mieszczaństwo nie myślało pójść „torem Francji".

Jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że w głowach goretszych budziła się myśl krwawego odwetu, stronnictwo reformy a z niem i uświadomione mieszczaństwo pokazało wielki zasób wytrawności politycznej. Najzagorzalsi „socjaliści" umieli wytłomaczyć sobie, że rozległą swobodę głoszące ideje Rousseau'a były na miejscu w absolutnej Francji, gdzie centralistyczny rząd społeczeństwo całe w silnych, aż do haniebnego ucisku, trzymał karbach, że atoli mogły były, pomimo zasadniczej swej wspaniałości i cnoty, przyczynić się w Polsce, gdzie swoboda republikańska przemieniła się w niekiełznane oligarchów bezprawie, raczej do ostatecznego jej pognębienia aniżeli do jej regeneracji. Rousseau'wskie hasło „raczej wolność niż porządek", która daje się z uszlachetniającym stosować skutkiem w społeczeństwach, niepozbawionych moralności, w społeczeństwach, zesocjalizowanych, było raczej na ustach przeciwników konstytucji. Późniejsi targowiczanie, „przyjaciele wolności" używali tego hasła jako broni przeciwko „reformistom", zaprowadzającym monarchję dziedziczną i powiększającym armję. Wiel-

cy twórcy konstytucji trzeciego maja, nie dali się do tego stopnia najwspanialszym, najpotężniejszym i najetyczniejszym opanować doktrynom, ażeby je z dogmatyczną bezwzględnością stosować do schorzałego organizmu Rzeczypospolitej. W tym też rozumnym i ogrzanym prawdziwą miłością sprawy duchu, przedstawiało mieszczaństwo przez Dekerta i zwołane przezeń na 18. października 1789 delegacje 141 miast polskich postulata swoje królowi i sejmującym stanom. „Odbijają się o uszy nasze zagraniczne rozruchy — przemawiało mieszczaństwo w memorjale swoim — lecz my w nieskażonej, dla najjaśń Rzeczypospolitej polskiej wierności ściśle się zachowujemy i zachować nie przestaniemy, i tym duchem spokojności natchnięci, wszystkie kroki nasze kierujemy. Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa człowieka i obywatela. Lecz w Polsce, gdzie król, obywatel, pierwej znał swobody i zaszczyty wolności, nim przyjął na siebie ciężar korony, gdzie poważny senat, prześwietny stan rycerski, prawdziwym stróżem jest wolności, gdzie duch jej świetnie dziś wygórował, każdy o tem w sercu jest przekonanym, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętemi, że podupadłe dźwignąć, osłabione wzmocnić należy i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach ogromny wolnego i wiecznie trwałego rządu. Taki sposób myślenia, dobru publicznemu, prawom ludzkości i prawdziwej tak dogodny wolności, nie w cieniu lecz śmiało i publicznie, bo w najczystszym celu powzięty, nie wystawia nas naprzeciw władzy panującej, nie zasila nas tylko samą prawdą Przed Bogiem, Ojczyzną i Tobą, miłościwy królu, zaręczyć możemy, że krok od nas przedsięwzięty tak jest rozważnie i z wszelką ostrożnością uczyniony, iż najjaśniejsza Rzeczpospolita żadnych złych skutków od przywiązanego do siebie ludu, obawiać się nie powinna. Sprawiedliwości tylko żądamy! Nieszczęśliwości zaś narodu sami dopuszczać nie chcemy“.

Trudno wyrażać się bardziej oględnie, a przecież, jak już wzmiankowano, i ten nadzwyczaj umiarkowany ton i połączone z nim żądania, aby wrócono miastom dawne ich prawa, aby mieszkańców ich nie więziono bez sądu, aby pozwolono obywatelom miast koronnych kupować dobra ziemskie, jak to się działo na Litwie, aby szlachta mogła się zapisywać do stanu mieszczańskiego; aby mieszczanie mogli dosługiwać się do wyższych stopni duchownych i wojskowych; aby byli wolni od juryzdykcji staroświeckiej; aby im wolno było układać się w swoich sprawach z komisjami skarbowemi; aby pozwolono im zasiadać w komisjach skarbowych, wojewódzkich i policji; aby mieli głos przy układaniu traktatów; aby w assesorji byli reprezentowani przez własnych assesorów — a więc umiarkowany ton i przytoczone żądania znalazły, jak już nadmieniliśmy, całą sforę zażartych „staroszlacheckich“, przy „patriarchalizmie“ obstających przeciwników.

Posiedzenia sejmowe były burzliwe; mieszczaństwo atoli zawiązywało się w kluby rozliczne dla przeprowadzenia swych żądań, a mając w swem gronie oprócz „robotników kuźnicy Kołłątajowskiej“, taką chlubę stanu mieszczańskiego jak Staszic, działało nie bez skutku. Pomagał mieszczaństwu rozbudzający się patrjotyzm pomiędzy szerszemi nawet kołami szlachty, z których, jak Chreptowicz, podkanclerzy litewski, wypowiadał otwarcie zdanie, że „Rzeczpospolita cieszyć się tylko może, że miasta pomyślały o związku, bo to przysporzy siły krajowi“; pomagało mu rozkrzewiające się przeświadczenie, że kraj podźwignąć się może tylko w drodze ekonomicznego rozwoju, w którym to duchu nie jeden z posłów przemawiał.

Ostatecznie mieszczanie otrzymali czego chcieli: sprawiedliwości stało się zadość, bez sądu nie było wolno więzić mieszczanina, przyznano im udział w sądach, we władzach rządowych i w izbie prawodawczej nadany; starostów uprzątnięto; dogodności stanu szlacheckiego stanęły otworem, a sądy szlacheckie, nawet trybunały nie miały władzy nad mieszczaninem.

„Miasta wszystkie w krajach Rzeczypospolitej za wolne uznajemy“ — brzmiał pierwszy paragraf ustawy rządowej o miastach, uchwalonej na sejmie z d. 18. kwietnia 1791, a potwierdzonej na dniu 3. maja.

Jak wielki zapał ogarnął przeważną część narodu, po ogłoszeniu tej ustawy, rzecz to zbyt wiadoma, aby się nad nią rozwodzić; szlachta zaczęła w dowód, że mieszczan uważa za braci, tłumnie zapisywać się do stanu miejskiego albo mieszczan przyjmować do herbów swoich. Mieszczanie bowiem nie zadowolili się wymierzoną im sprawiedliwością, ale mając w sobie widocznie jeszcze resztki natury, niejednokrotnie upadlanej niewolą, zapragnęli koniecznie otrzymać i tytuły szlacheckie. I to im przyznawano, tak potrafiła ta błoga konstytucja rozentuzjazmować umysły, że szlachta chętnie dzieliła się z mieszczaństwem swoim klejnotem; aby otrzymać szlachectwo wystarczała np ranga sztabskapitana lub kapitana chorągwi u piechoty, a rotmistrza w pułku. „Dwuletnia wysługa publiczna, sprawowanie funkcji plenipotenta na sejmie prowadziło również do nobilitacji. Kupienie wsi lub miasteczka prawem dziedzicznem, opłacającego podatek dziesiątego grosza w ilości 200 zł. upoważniało mieszczanina do wniesienia prośby na piśmie do marszałka sejmu o nobilitację. Nareszcie każdy sejm obowiązany był nobilitować 30 mieszczan, mających posesje dziedziczne w miastach, tj. po prostu domy i place“.

Wskutek tych przywilejów cała inteligentniejsza i zasobniejsza część mieszczan przebierała się w kontusze i zakupywała ziemię, opuszczając ciemniejszych swych braci i odciągając się od przemysłu. Przywileje te były też zasadniczym błędem reformy, która dążyła przedewszystkiem do wzmocnienia stanu mieszczańskiego, a wszystek ułatwień co do nobilitacji raczej zaszkodziła rozwojowi miast. Z moralnego jednak punktu widzenia jest ona znakomitym dowodem, że szlachta umiała się wznieść ponad przesądy, że „szczerze, serdecznie pragnęła wynagrodzić mieszczanom krzywdy przez ojców, dziadów i naddziadów wyrządzone“.

OPINJE PRZECIWNIKÓW ODRODZENIA PRZED STU LATY.

Usiłowania reformatorskie, opromieniające ostatnie lata Polski niepodległej, stały się dla myśli narodowej bogatszą skarbnicą, niż wszelkie inne świetlane momenty przeszłości naszej. Korzymy się przed duchową spuścizną naszych wieszczów, ale nad genjusz jednostek wyższym jest genjusz zbiorowy narodu. Czcimy rocznice dni, w których naród występował do walki orężnej z najazdem, ale i przed katastrofą, co żywy organizm rozdarła, wrzynały się już do żywego pęta.

Zerwać te pęta zanim z zależności stały się niewolą, a zrywać tą przedziwną historji metodą, która siły dla wielkich zagadnień czerpie w podniesieniu uciśnionych — było celem i środkiem ówczesnych reformatorskich usiłowań.

I nie gasi ich blasku, że co do wyników małały one w starciu z przeciwnymi prądami, skoro warunki społeczne, kulturalne i nawet etnograficzne więcej sprzyjały bezwładności, niż postępowi, a wrogie potęgi ościenne tłumiły każde tętno budzącego się życia.

Małały wyniki: akty prawodawcze pozostawały w tyle za myślą społeczną odradzającej się Polski. Romantycy polityczni i wielcy i mali, znajdują tu szerokie pole do przykładania krytycznych szablonów. Jedni czynią to z gorącej miłości, drudzy z wyziębienia uczuć, a wszyscy w imię bardziej radykalnych pojęć, ideałów i haseł. Zapominają niestety, że radykalizm to jeszcze nie rewolucjonizm, i że dopóki radykalizm w ruchu masowym nie znajduje uzasadnienia i oparcia, jest on raczej faktem indywidualnej, niż społecznej natury. W społeczeństwie, które jak polskie, przeobrażało się w nowożytne pod słabym zaledwie naciskiem tych warstw, jakie gdzieindziej druzgotały kastowość szlachecką, rewolucja miała dwa wyraźnie wytknięte zadania: „uświadomić i usystematyzować myśli reformatorskie niejasno odczuwane przez wykształceńszą część społeczeństwa“, a następnie z rozbudzonych myśli i uczuć snuć z gorączkowym pospiechem wątek robót reorganizacyjnych we wszystkich kierunkach.

Reformatorskiego pługa czekały wszystkie chwastem i brzydkiem zielskiem porosłe pola życia publicznego: wychowanie publiczne, wojskowość, gospodarka społeczna, prawo cywilne i państwowe... I pług ten, prowadzony wytrwałą dłonią postępowców czteroletniego sejmu, przeorał je głęboko. Przeistaczały się wyobrażenia i pojęcia społeczne. Kruszyły się, — jakkolwiek opoczyste — fundamenty przeżytych instytucyj, bo stan szlachecki przestawał utożsamiać się z narodem. Sama ustawa rządowa trzeciego maja, będąca tylko jednym z licznych wyrazów dokonywującego się przełomu, uchodziła jednak za akt rewolucyjny i w oczach swych twórców i przeciwników.

Za taki ją miały wszystkie grupy ówczesnych opozycjonistów: handlarze dobrem pospolitem, jak Kosakowski, którym Moskwa płaciła żołdem, a Polska stryczkiem, przedstawiciele egoizmu klasowego, jak haniebnej pamięci przywódcy Targowicy, wreszcie patrjoci, jak Suchorzewski o żywem uczuciu, ale ciasnym widnokręgu.

Dzisiaj gdy wszyscy jednoczą się w złożeniu hołdu dziełu odrodzenia, gdy ani jeden głos potępienia nie podnosi się nawet z obozów wrogich postępowi, a potomkowie myśli targowiczan głoszą wiarołomnemi usty jej pochwały — warto odświeżyć w pamięci ogółu w jakichto barwach widziano sto lat temu reformatorów i reformy.

Potężny powiew ducha czasu, wygładzający nierówności społeczne budzi, przerażenie w obrońcach starego porządku. Ich wzrok do ciemności nawykły, samolubstwem przymroczony w dążnościach reformatorskich widzi przedewszystkiem siłę nieswojską, groźną, destrukcyjną. Rozcięcie, nawet zwolnienie więzów poddaństwa, konieczne — pomijając już wpływy idei humanitarnych — dla ratowania bytu państwowego i ze względu na zmienione warunki ekonomiczne, wciąż jeszcze wydaje się staroszlacheckiemu stronnictwu „zarazą z nad Sekwany“, dążeniem „wyrodków napojonych cudzoziemskiemi maksymami“ (mowa o Niemcewiczu), inowacją brzemienną nieszczęściem. „Uczmy pierwej poddanych naszych być ludźmi — powiada jeden z przedstawicieli tego obozu — niż ich ogłosimy wolnymi, inaczej? — niedogodzenie poddanym, szlachcie okrucieństwo sporządzim, spustoszenie ojczyznie, jej nieprzyjaciołom z naszego zamieszania przygotujemy korzyści.“

Głos ten mógł wyrażać szczere przekonanie, zaniepokojone bowiem sumienie widziało w każdym ruchu widmo „rebelji i rzezi“, a w każdem słowie, wypowiedzianem w obronie uciśnionych słyszało, podobnie jak w słowach ks. Kołłątaja, łoskot „siekier, spadających na karki szlacheckie“.

Nie inaczej zapatrywano się i na sprawę miast. Domaganie się mieszczan o prawa elementarne jak np. prawo nabywania ziemi, zajmowania urzędów, udziału w prawodawstwie, słowem miejsca w narodzie — poczytywano za „śmiałość w Polsce niepraktykowaną“, za coś, co graniczy z chęcią „udławienia matki-ojczyzny“.

Danie wyrazu krzywdom i bolom miljonów było dławieniem matki-ojczyzny a winowajcą: podżegacze ducha waśni i rozkładu, „warszawscy pismacy, którzy — jak mówi kasztelan Jezierski — szerzą zarazę francuską i usiłują podburzyć miasta i chłopów“.

Reorganizacja rządu, będąca warunkiem ładu na wewnątrz i niepodległości na zewnątrz, budzi gwałtowny opór jako „zamach na wolność“ i fundamentalne prawa Rzeczypospolitej. Głoszono też uroczystem poselstwem wdzięczność „wspaniałomyślnej“ Katarzynie, że „dźwignęła swobody, wróciła staropolskie jestestwo narodowi“.

Sformułowanie poglądów reakcyjnego stronnictwa na podnoszących sztandar reformy odnajdujemy w pisanej za moralnem przyzwoleniem Targowickiej deklaracji Katarzyny z 9. kwietnia 1793 r. Wszeteczna carowa opierająca się na „zdrowszej — jak ją nazywała — części polskiego społeczeństwa“ (wyrażenie znane wyborne i w naszych czasach) pisze o patrjotach, że „pracują oni, ażeby wprowadzić na łono Rzeczypospolitej tę naukę piekielną, którą sekta bezbożna, świętokradzka i oraz niegodziwa zrodziła na nieszczęście i zniszczenie wszystkich społeczeństw duchownych, cywilnych i politycznych.“

Jakie owoce wydało zgniecenie przez „zdrowszą część społeczeństwa“, „zarazy moralnej“, szerzonej przez twórców konstytucji mówić byłoby zbytecznem. Przekleństwo ich odczuwa naród, przekleństwo to staje się tem ogólniejszem i namiętniejszem, im głębiej w duszę Polski wjada się rdza niewoli i upodlenia, im dalej pozostajemy za wolnymi narodami. I spółcześni wszakże oceniali już wielkość zbrodni. Niemcewicz tak pisze we „Fragmencie Biblji Targowickiej“. „I rzekł Szczęsny (przewódca „Najjaśniejszej Konfederacji Targowickiej“) niech wszelki sąd i wszelka sprawiedliwość ustaną, niech szlachcic posłuszny będzie panom a mia-

sta niech się znowu pogrążą w ubóstwie i ciemności. To co wybrani od współziomków swych ludzie postanowili niech będzie zbrodnią i spiskiem, a to co ja rozkażę, niech będzie prawem. Rzekł też Szczęsny i niech drukarnie przestaną drukować, a ludzie niech przestaną mówić, czytać i pisać i myśleć. I nazwał to Szczęsny wolnością... i szczęściem Polski."

Bolesław Wysłouch.

Najczynniejsi członkowie stronnictwa liberalnego i redaktorowie konstytucji 3. maja 1791 r.

Hugo Kołłątaj.

Oto człowiek najmocniej znienawidzony przez wszystkie frakcje w Polsce, którym pzzeszkadzał ciągnąć osobiste korzyści ze szkodą dóbr lub interesów publicznych. Od ścisłego przestrzegania obowiązków na każdem stanowisku rozpoczął swój zawód mąż ten, który się urodził dnia 1. kwietnia 1750 roku w województwie Sandomierskiem. Z rodziców niebogatych, ale dość zamożnych, odebrał wykształcenie wyższe we Włoszech. Z Rzymu powrócił Kołłątaj jako doktor teologji i dr. filozofji, a mianowany przez papieża kanonikiem krakowskim, ściągnął zaraz na wstępie niechęć duchowieństwa. Niechęć ta wzmogła się, gdy w roku 1777 z ramienia komisji edukacyjnej rozpoczął reformę akademji krakowskiej. Znienawidzono światłego męża stanu za to, że wespół z Janem Śniadeckim pospolitował nauki a prześladował niedołęstwo i nieuctwo. Kołłątaj był trzy lata rektorem akademji a po powrocie do Warszawy 1786 r. został mianowany referendarzem W. księstwa Litewskiego. Rozpoczął zawód polityczny przygotowaniem umysłów do reformy rządu. Napisał w tym celu: Listy Anonima do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu. Odtąd ściąga na siebie nienawiść drugiego stanu, oligarchji szlacheckiej, gdyż stał się jednym z tych, którzy najmocniej podkopali twierdzę przesądów, jednym z tych, co pierwsi wołali o równość praw i zniesienie przywilejów a podniesienie ludu z poniżania. Główną i równie znienawidzoną przez partję jezuicką była jego książka „O bezkrólewiach w Polsce", w której odpowiedział Rzewuskiemu, broniącemu elekcji wolnej i złotej wolności. Następnie wpływa Kołłątaj na reorganizację sądownictwa. Z początkiem roku 1791 został Kołłątaj podkanclerzym koronnym. Żądał stanowczo funduszu dla komisji spraw zagranicznych, nałożenia podatków, pomnożenia siły zbrojnej i innych reform, które same przez się bndziły mu licznych nieprzyjaciół. Wiele jego genialnych pomysłów odrzucono a energji jego nikt z współczesnych nie rozumiał. Potomni zaś, gotowi zawsze bronić jeszcze starych przesądów, obrzucali go wielokrotnie błotem. Naród go uwielbił i wielkim on zawsze pozostanie w pamięci narodu. Po upadku insurrekcji Kościuszkowskiej, wyjechał Kołłątaj za granicę, a tutaj spotkało go więzienie austrjackie. Przesiedział w tem więzieniu pięć lat. W więzieniu pisał rozprawy uaukowe. Później należał do głównych organizatorów liceum krzemienieckiego, które było prowadzone według jego planu nauk. Kołątaj umarł w Warszawie 28 go lutego 1812 r.

Wydanych przezeń dzieł naukowych ściśle historycznych i politycznych, nie wyliczam, gdyż zajęłoby to osobną kolumnę.

* * *

Ignacy Potocki.

Charakter człowieka nie zawsze maluje się na jego obliczu, w tym człowieku jednak i twarz świadczy, iż dusza gorąca ożywiała ten organizm. Życie Ignacego Potockiego jest tak ściśle połączone z dziejami narodu, że niepodobna wspomnieć o schyłku przeszłego stulecia, żeby nie wspomnieć i o Potockim Ignacym Jest on jednym z najgorętszych pracowników na niwie odrodzenia narodu i jednym z ważniejszych czynników, stwarzających ustawę nowego ładu, konstytucję 3. maja, której stuletnią rocznicę dziś obchodzimy.

Ignacy Potocki, syn jenerała artylerji, urodzony w r. 1750 był przeznaczany przez rodziców do stanu duchownego. W tym duchu otrzymał odpowiednią edukację w Rzymie. Szczęście to, że kształcił się na wzorach włoskich, gdyż obok rzeczy transcendentalnych, mógł poznać i poznał rzeczywiste warunki bytu państw i pracy duchowej wieków. Z natury obdarzony niezwykłą bystrością pojęcia, odznaczał się w pierwszej nawet młodości umysłem głębokim. Zdolności te umiał ocenić król, który, lubo słaby, posiadał dar poznawania ludzi. Został Potocki Ignacy najprzód pisarzem wielkim litewskim, następnie przeszedł do ministerjum, a wkrótce został marszałkiem nadwornym, by niebawem objąć wielką laskę marszałkowską. Potocki ożeniony był z córką księcia Lubomirskiego, marszałka w. koronnego. Odznaczał się w życiu publicznem wymową nadzwyczajną, jasną a dobitna, wkrótce też znalazł się w rzędzie najpierwszych mowców sejmowych obrońcą ukochanego ideału — reformy rządu.

W komisji edukacyjnej był jednym z najczynniejszych jej członków. Wiadomo, że wychowanie w duchu tej komisji powołało do steru pokolenie młode, które umysłem swym ogarniało ówczesne poniżenie narodu i dążyło do poprawy jego instytucyj publicznych.

W publicznem życiu tego człowieka stało zawsze na pierwszem miejscu tylko dobro publiczne. Złotousty ten poseł, lubo przezwany przez ks. Kalinkę i jego adherentów komedjantem, rzucał jednak zawsze w społeczeństwo polskie tylko zasady podniosłe. Nie umiał się korzyć i szukać zbawienia w Petersburgu, szukał go w łonie, woli i sile odrodzonej własnego narodu. Konstytucja 3. maja, która opiera się na narodzie i dla narodu wolnego była pisaną, najwymowniejszym jest tego dowodem.

Gdy przyszły klęski nie upadł na duchu. Jeden ze spółczesnych tak mówi o Ignacym Potockim: „Potocki we wszystkich kolejach, jakie ta ziemia przechodzi'a, okazał się stałym, równym, wielkim obywatelem. W nieszczęściu nieugiętym. w chwilowem wzburzeniu gniewu umiarkowany, zawsze gotów poświęcić siebie dla dobra współbraci. W wojnie, która upadek nasz poprzedziła, nieprzyjaciel po wzięciu Pragi, wśród tysięców ofiar, poświęconych zemście, zagrażał podobnymże losem Warszawie — wówczas Ignacy Potocki czyni z siebie ofiarę, oddaje się w zakład i mieszkańców stolicy sobą ocala. Zdumiał się sam nieprzyjaciel nad cnotą bohatera i mimowolnie oddał jej uczczenie".

Tak sądzili współcześni i tak oceniali miłość ojczyzny.

Później wyjechał Ign. Potocki zagranicę, gdzie był najprzód więziony, a potem w pewnej tylko części kraju mógł się swobodnie poruszać, gdyż obawiano się wpływu jego. W chwilach dotkliwych klęsk dla Polski, szukał ulgi, podobnie jak Jan Śniadecki, w naukach. Z chwilą ustanowienia Księstwa Warszawskiego, odżył i Potocki, pospieszył do Wiednia, by mówić z Napoleonem I. naturalnie o losach Polski. Tam zaskoczyła go choroba i tam też w dniu 30. sierpnia 1809 roku zaskoczyła go śmierć niemal w sile wieku, gdyż w 59 roku życia.

* * *

Małachowski Stanisław,

syn Jana kanclerza w. koronnego i Izabeli Humieckiej, a brat kanclerza Jacka, urodził się w Końskich w 1736 roku. Poseł na sejm koronacyjny 1764 roku, potem marszałek trybunału koronnego. W r. 1780 referendarz koronny; w 1788 marszałek sejmu czteroletniego, czynnie popierał stronnictwo liberalne. Gorliwie przyczynił się do ogłoszenia nowej ustawy ogłoszonej 3. a przyjętej 5. maja 1791 roku. Pierwszy zapisał się w ratuszu warszawskim do ksiąg mieszczańskich. Po przystąpieniu króla do Targowicy opuścił kraj i zamieszkał w Galicji, gdzie posądzony o udział w spiskach został uwięziony. W 1807 roku Fryderyk August mianował go prezesem senatu Księstwa Warszawskiego. Umarł w 1809 roku w Warszawie Przeciwnicy polityczni Stanisława Małachowskiego zarzucają mu, że jako marszałek sejmu zalimitowawszy go do czerwca, zwołał takowy na dzień 5. maja, a następnie 3. maja, przezco całe stronnictwo przeciwne nowej ustawie nie mogło się zjechać na posiedzenie, które roztrząsać miało o przemianie radykalnej ojczyzny, z Rzeczypospolitej na monarchję. Przyjaciele zaś jego znajdują, że wobec tak poważnej opozycji, zamach stanu był konieczny dla zbawienia, jak mniemali, ojczyzny.

* * *

Niemcewicz Juljan,

syn Marcelego, podczaszego mielnickiego i Jadwigi Suchodolskiej, urodził się we wsi Skoki w 1758 roku. W 1778 został adjutantem jenerała ziem podolskich. W 1783 roku odwiedził Wiedeń, Włochy, Sycylję, Maltę, Francję, Anglję, Holandję i Niemcy. Wróciwszy do kraju 1785, w 1788 wybrany posłem z Inflant, należał do obrad sejmu czteroletniego, i należał do tych, którzy przygotowali ustawę ogłoszoną dnia 3. maja 1791 roku, a po jej upadku wyjechał za granicę. W r. 1794 jako adjutant Kościuszki dostał się wraz z nim do niewoli, gdzie zostawał aż do wstąpienia na tron cesarza Pawła. W r. 1797 udał się do Ameryki, skąd wrócił 1807 roku; mianowany sekretarzem stanu i członkiem izby edukacyjnej, osiadł w Ursynowie pod Warszawą, gdzie oddawał się literaturze. W r. 1830 zasiadał jako członek rady, następnie opuściwszy kraj, udał się do Anglji, potem do Paryża, gdzie umarł 1841 roku. Zaślubił amerykankę, wdowę bardzo bogatą, nie miał jednak żadnego potomstwa. Z braci jego: Jan marszałek brzeski, był żonaty z Teklą Wyganowską, Kajetan sędzia brzeski z Paszkowską. Z sióstr zaś: Anna była za Tymoteuszem Duninem, Kazimiera za Antonim Hryniewieckim, Benedykta za Tomaszem Kraszowskim. Tekla została kanoniczką.

* * *

Piatoli Abbate,

włoski ksiądz, był nauczycielem w domu prywatnym, następnie zaprzyjaźniwszy się z Kołłątajem i Ignacym Potockim, był głównym redaktorem nowej ustawy rządowej, która następnie została na język polski przetłómaczoną przez Potockiego, a probowaną przez wtajemniczonych posłów, zebranych w pałacu Radziwiłłowskim (obecnie ordynatów Krasińskich), 2 maja przyjętą i zaprzysiężoną 3, a ogłoszoną 5 maja 1791 roku.

* * *

Wybicki Józef,

urodził się w 1747 roku. W r. 1767 poseł na sejm warszawski, czynny w sprawie z dessydentami. Konfederat barski, jeździł od tejże konfederacji w poselstwie do Wiednia i Berlina. Po upadku Baru został szambelanem królewskim. Na sejmie czteroletnim zasiadał jako poseł i należał do najgorliwszych stronników nowej ustawy ogłoszonej 3. maja 1791 r. W r. 1794 jako pełnomocny komisarz rządu rewolucyjnego, towarzyszył jenerałowi Dąbrowskiemu w wyprawie do Wielkopolski. Po upadku kraju osiadł we Wrocławiu. W 1806 r. wezwany przez Napoleona do Poznania, przeznaczony został na członka nowego rządu księstwa Warszawskiego; w 1807 r. mianowany senatorem wojewodą, a 1808 prezesem najwyższego sądu. Umarł pod Szremem w poznańskiem 1822 r.

(S. Korwin: Trzeci Maj i Targowica.)